CENA 150.000 MK.
№ 3 NIEDZIELA 13 STYCZNIA 1924 R. Rok II.

GŁOS WILNA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Zauł. Św. Ignacego 5
Redaktor przyjmuje codziennie prócz świąt i niedziel od 4—.5

W POSZUKIWANIU DROGI.

II.

Rozpatrzmy po kolei te trzy koncepcje naprawy stosunków wewnętrznych państwa.

O pierwszej z nich niewiele powiedzieć można, gdyż jest to efemeryczny półśrodek stawiający sobie za cel uzdrowienie li tylko jednej dziedziny, bezprzecznie bardzo ważnej, skarbu, a nawet, ściślej mówiąc, mający na celu zatamowanie inflacji marki.

Jak wszystkie półśrodki, tak i ten stara się pogodzić istniejący stan rzeczy z tem co być powinno, stara się, drogą różnych zabiegów, leczyć wtórne, zewnętrzne objawy choroby, nie zdając sobie częstokroć, sprawy, iż, by uleczyć organizm, trzeba usunąć przyczynę niedomagań, trzeba nietylko zwalczyć zarazki drogą wstrzyskiwań lub tych czy innych lekarstw ale, być może, dokonać gruntownej operacji chirurgicznej.

Naszym zdaniem choroba organizmu Państwa Polskiego jest nietylko zbyt poważną na stosowanie półśrodków „homeopatycznych", ale na tyle groźną i w tym stadjum, iż wymaga szybkiej i niezawodnej kuracji, usuwającej raka toczącego państwo doszczętnie i zabezpieczającej to państwo na przyszłość przed powrotem tej samej choroby.

Żadne sankcje nadzwyczajne dla rządu na rok czy na dwa, żadne pełnomocnictwa te czy inne przy jednoczesnym trwaniu obecnego Sejmu i przy obecnej gospodarce państwowej, gospodarce bez planu i sensu, bez programu państwowego, bez trwałej myśli politycznej, przy kompletnym bałaganie administracyjnym — nie są w stanie, w chwili obecnej, uleczyć organizmu chromającego. Dziś już choroba staje się niebezpieczną, nastąpiło zatrucie całego organizmu i trwa nadal stan zapalny. Dziś trzeba zacząć leczyć cały organizm, a przedewszystkiem usunąć stan zapalny — mikrobami zaś wytwarzającymi ten stan zapalny są, niewątpliwie, oprócz wewnętrznej dywersji politycznej naszych „przyjaciół" z wschodu i zachodu, nasze bezprogramowe i bezpłciowe partje polityczne; jest prywata poszczególnych kombinatorów i giełdziarzy politycznych, jest podporządkowanie interesów państwa i społeczeństwa, interesom klik, warstw, klas, czy też

poszczególnych rekinów finansowych. W tych warunkach, przy tym stanie rzeczy, trwałych wyników akcji p. Grabskiego spodziewać się trudno.

Przejdźmy teraz do koncepcji p. Artura Śliwińskiego. Prawie w zupełności podzielamy jego poglądy na parlamentaryzm wogóle a nasz w szczególności.

Również zgodzimy się z niemożliwością dłuższego trwania obecnego Sejmu, nie będziemy więc tych rzeczy powtarzać, chcielibyśmy zatrzymać się na „dobrodziejstwach" jakie mają Polsce przynieść nowe wybory:

„Pięć lat naszego parlamentaryzmu, pisze p. Śliwiński, a zwłaszcza rok ostatni, dały tym masom niejedną wskazówkę orjentacyjną i nie jedną lekcję poglądową. To też wiele danych przemawia za tem, że nowe wybory dadzą lepszy rezultat, niż wybory poprzednie. Gdyby jednak nadzieja ta zawiodła, to nowy sejm, mając przed sobą, bądź perspektywę stworzenia większości, zapewniającej rządowi warunki normalnej pracy, bądź nowe wybory, skłonniejszy będzie uczynić wielki wysiłek, by odpowiedzieć pierwszemu zadaniu, niż Sejm obecny, w którym objektywne możliwości, pozwalające stworzyć trwałą większość parlamentarną, istnieć przestały".

„Niewątpliwie mają wybory wiele stron ujemnych, ale mają i tę właściwość dodatnią, że są czynnikiem uświadamiania mas szerokich, że zmuszają te masy do myślenia i pozwalają im ocenić wartość demagogji, tej największej klątwy życia politycznego. Stronnictwa, które spełniły swój obowiązek i dotrzymały przyrzeczeń, nie potrzebują obawiać się przegranej. A jeśli chodzi o niepodrywanie w masach wiary w parlamentaryzm, to tę wiarę daleko silniej podkopie Sejm obecny, który w ciągu następnych lat czterech obali jeszcze przynajmniej z osiem rządów i doprowadzi w ten sposób państwo do ostatecznej ruiny, niż nowe wybory, które pozwolą obywatelom zareagować na istniejący stan rzeczy i powołają ich do wyrażenia swej woli".

Powyższe omówimy w artykule następnym.

KRAJOWOŚĆ A PAŃSTWOWOŚĆ.

III.

Stanowisko krajowe wymaga od jego zwolenników podporządkowania interesom kraju aspiracji i dążeń narodowych, wyznaniowych i klasowych poszczególnych grup ludności tak samo, jak stanowisko państwowe wysuwa dobro państwa ponad interes tej lub innej dzielnicy, czy tej lub innej części ludności. Innemi słowy krajowość ma na względzie dobro *całego* kraju, państwowość zaś — dobro *całego* państwa. Powstaje poważne i wymagające rozstrzygnięcia pytanie, czy i o ile te dwa stanowiska są ze sobą sprzeczne lub dają się pogodzić. Przy rozwiązaniu tego zagadnienia należy brać pod uwagę następujące tendencje w rozwoju każdego narodu: tendencję do ze-

spolenia terenów zamieszkałych przez ludność jednej narodowości, oraz tendencję do wytworzenia własnej państwowości czyli dążenia do bytu niepodległego. O ile dane terytorjum posiada ludność jednolitą narodowościowo, rozwiązanie nie nasuwa zbyt wielkich trudności, gdyż naturalnem wynikiem powyższych tendencji jest stworzenie odrębnego niepodległego państwa narodowego. Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia, jeżeli kraj jest zamieszkały przez ludność nieznaną.

Na ziemiach litewsko-białoruskich stworzenie państwa narodowego nie da się pomyśleć bez przemocy i gwałtu nad innemi narodowościami, co musi z konieczności spowodować tak poważne tarcia wewnętrzne, że państwo takie od początku będzie w sobie zawierało czynnik rozkładowy, zagrażający jego istnieniu. Trzy czynniki narodowe na terenie Wielkiej Litwy, polski, litewski i białoruski winny być uważane za równorzędne i równouprawniane i wszelka próba dominowania jednego z nich nad innymi pociągną za sobą osłabienia sił wewnętrznych i szukanie pomocy na zewnątrz, czyli utratę samodzielności.

Drugiem ewentualnem rozwiązaniem tegoż zagadnienia z uwzględnieniem tendencji do wyodrębnienia narodowego, jest podział kraju na poszczególne tereny. Tę ewentualność przeżywamy obecnie, widząc wszystkie jej ujemne skutki. Każde ze społeczeństw, narodowych oddzielone jest od siebie sztucznemi granicami, a więc z konieczności będzie żywiło niczem nie zatamowane dążenie do połączenia się z resztą narodu, czyli będzie czynnikiem rozkładowym w obcym sobie organizmie narodowym. Panująca narodowość chcąc podporządkować sobie mniejszość inoplemienną, stosuje względem niej szereg ograniczeń i represji, tamując naturalny rozwój jej sił duchowych i materjalnych, oraz stwarzając w państwie obywateli upośledzonych, tęskniących do życia za kordonem. Kraj podzielony pomiędzy trzy państwa znalazł się po wojnie w położeniu nie odpowiadającem aspiracjom i nadziejom żadnej narodowości. Polacy w Litwie Kowieńskiej, poddani eksterminacyjnej polityce nacjonalistycznego rządu, porzucają swe odwieczne siedziby i ratują się ucieczką, lub przystosowując się do wymagań, tłumią w sobie uczucia narodowe, a, być może, częściowo wyrzekają sięjęzyka i narodowości.

Jeszcze gorzej się dzieje we wschodniej Białorusi pozostałej za kordonem rosyjskim. Żywioł polski, niezbyt, co prawda, liczny, skazany został na zupełną zagładę wobec politycznych i ekonomicznych represji rządu sowieckiego. Natomiast w części Litwy, przyłączonej do Polski, litwini, białorusini narzekają na ucisk i ograniczenie swych praw narodowych, ciążą pierwsi do Kowna, drudzy do Mińska i stając się podatnem narzędziem w ręku wrogich sąsiadów, tworzą niepożądaną dla państwa iredentę.

Jako wynik tryumfu nacjonalizmu i podziału kraju, nastąpiły przeobrażenia w poglądach i wzajemnych stosunkach ludności. Dotąd sciśle ze sobą zespolone i zgodnie współżyjące trzy narodowości pod wpływem rozbudzonej nacjonalistycznej naganki, zamknęły się każde w swych ciasnych ramkach, co spowodowało nie tylko wzajem-

ne niezrozumienie i niechęć, lecz nawet obniżenie własnego poziomu kulturalnego. Ekonomiczne życie kraju na skutek jego podziału, uległo znacznym zmianom na gorsze. Wilno odseparowane od Kowna i Mińska przestało być ośrodkiem wielkiego terenu, którego główna arterja wodna Niemen, jak również koleje żelazne ze wschodu na zachód, porozbijane na trzy części, straciły wszelkie znaczenie handlowe, a żyźniejsze grunta ziemi Kowieńskiej i Mińskiej zaczęły zasilać swemi produktami zachód i wschód. Ogólny uszczerbek w dorobku duchowym i materjalnym, spowodowany nieszczęsnym podziałem kraju jest widoczny dla każdego i wątpliwości nie ulega. Czy i w jaki sposób zło wyrządzone da się naprawić, trudno obecnie przewidzieć. Trzeba jednak wierzyć, że minie kiedyś szał nacjonalistyczny i że zasada wyłączności, której tak chętnie ludzie hołdują, gdy się opierają na sile, ustąpi bardziej wzniosłej zasadzie solidaryzmu.

W chwilach „osobliwych", kiedy społeczeństwo polskie zdobywało się na wielki wysiłek w walce o wolność, padały wzniosłe słowa i szczytne hasła, głosząae o wolności, równości i braterstwie ludów. Wówczas dobro państwa utożsamiano z dobrem kraju, czyli całej ludności w nim zamieszkałej. Nie ideję nacjonalizmu i wyłączności, lecz ideję wolności dla wszystkich i solidaryzmu obwieszczała odezwa Józefa Piłsudskiego w maju r. 1919-go. Przy utworzeniu Litwy Środkowej, deklaracja Tymczasowej Komisji Rządzącej, wygłoszona do gen. Żeligowskiego na uroczystem posiedzeniu w dniu jej otwarcia zawierała między innemi następujący ustęp:

„Jesteśmy przeświadczeni, iż doprowadzić rozpoczęte dzieło do pomyślnego rozwiązania możemy jedynie posiadając zaufanie i poparcie całego społeczeństwa. Dla tego też na drodze naszego rządzenia odrzucamy wszelkie względy partyjne, usuwamy uprzedzenia i niechęci narodowościowe lub wyznaniowe, przekreślamy przewileje i upośledzenia społeczne. Wiemy że na ziemi naszej dość jest miejsca dla wszystkich ludów, które ją zamieszkują, wiemy również, że zadowolenie wszystkich tych ludów da się osiągnąć wówczas jedynie, kiedy żadne społeczeństwo nie będzie rościło pretensji do wyłącznego panowania nad innemi".

Wzniosłe zasady i szczytne ideje nie zostały niestety w życiu zrealizowane. Zagłuszył je, spaczył i zdeptał wrzaskliwy i syczący nacjonalizm, który zatruł atmosferę, oczyszczoną cierpieniami i ofiarnością, podbechtał egoizm, rozwinął szczucie jednych na drugich, pogrążył wszystkich w niedoli i nienawiści.

Przyjdzie jednak chwila, kiedy nastąpi otrzeźwienie, zrozumieją ludzie, że nie w walce lecz w pomocy wzajemnej szukać należy wybawienia i zabezpieczenia wolności. Każda narodowość pogodzi się tylko z taką państwowością, którą uzna za własną, w której budownictwie sama weźmie udział jako równouprawniona i równorzędna. A że kraj jest wspólnym dla wszystkich, tak dla polaków, jak litwinów i białorusinów, więc i wspólne państwo przez każde społeczeństwo może i winno być uważane za własne.

Myśl zrodzona wspólnym wysiłkiem w Komitecie Polskim

w Wilnie w okresie niepewności i troski o przyszłość, wydaje się pomyślnym rozwiązaniem naszego zagadnienia.

„......utworzenie jednego wspólnego państwa na zasadach samodzielności części składowych.

Nie przesądzając w chwili obecnej sposobu i formy tego połączenia, uważamy za konieczne oprzeć przyszłą organizację państwową o Konstytucję, ułożoną wspólną myślą i pracą wszystkich ziem to państwo stanowiących".

Pogodzenie zasady krajowości z zasadą państwowości, leży w odniesieniu zwycięstwa solidaryzmu nad nacjonalizmem.

NA MOIM EKRANIE.

Rok 1924 rozpoczął się u nas pod hasłem waloryzacji. A więc za przykładem rządu i instytucji komunalnych, chcących zrownoważyć swój budżet, którego rubryka wydatków w miarę zniżki marki polskiej zmienia się jak w kalejdoskopie, poszły i sfery przemysłowo-handlowe, waloryzując wartość swej produkcji i posiadanych towarów na składzie. W tym ogólnym wirze waloryzacji i paskarskiego podbijania cen, zapomniano jakoś o szarych masach pracujących, oderwanych całkowicie od zakulisowych tajników naszego życia gospódarczego, naszej polityki skarbowej, oderwanych od całego kompleksu zagadnień, które się z naszemi finansami w ten lub inny sposób wiążą. Robotnik i urzędnik uczciwą pracą zarabiający sobie na chleb powszedni, pozostał w tyle w tym pędzie waloryzacyjnym. Marka polska, tracąc z każdą godziną swą siłę nabywczą, przestała już już być de facto środkiem płatniczym. Wszystkie ceny oblicza się według kursu walut wysokocennych. Daje to szerokie pole do wykazania swych paskarskich instynków naszego „patrjotycznego", kupiectwa. W konsekwencji, te pracowite mrówki, te kółeczka naszej machiny państwowej, są zdane na łaskę i niełaskę wielkich rekinów giełdowych, żerujących na żywym organizmie Ojczyzny i Jej żywotnemi sokami się tuczących. W tych ciężkich zmaganiach o egzystęncję i dobrobyt państwa, coraz bezczelniej podnosi łeb swój hydra wielkiego kapitału, t. j. krezusów przemysłowych. Nie licząc się wcale z interesami państwa, a zagoiwszy w tak krótkim czasie rany zadane przez okupantów i dorobiwszy się wprost fantastycznych fortun kosztem najzdrowszej duchowo i niedotkniętej korupcją części społeczeństwa, wielki przemysł, nie mogąc już dalej bezkarnie w tak ohydny sposbób dzierżyć w swych krwiożerczych szponach lwiej części naszych finansów, po wstrzymaniu kredytów i ustawowem obowiązkowem stosowaniu wskaźnika drożyźnianego grozi zamknięciem fabryk. Jest to objaw egoizmu, na szkodę państwa obliczonego i jednocześnie środek celem wymuszania kredytów i dalszego rabunku majątku publicznego, jakim jest bez przecznie skarb państwa. Takie postępowanie, nie liczące się z interesem państwa i grożące falą bezrobocia a co za tem idzie niepokojów wewnętrznych, mogących wstrząsnąć

organizmem państwa, udaremnić sanację skarbu i poderwać nasz prestige zagranicą, jest wyraźną zdradą. Lecz tutaj prokuratorja napewno nie wkroczy gdyż wicepremjer poprzedniego rządu dostał od tych jawnych szkodników i winowajców obecnego naszego położenia gospodarczego, frankową jałmużnę w postaci zaliczki na poczet podatku majątkowego. A tymczasem urzędnjk płaci „waloryzowane" ceny z „niezwaloryzowanej" pensji, a robotnik, pracując 3 dni w tygodniu, płacąc również frankowe ceny ze swych groszowych dniówek, żyje niepewny jutra. Taki stan rzeczy dłużej trwać nie może.

Wzywamy przeto „bezpartyjny rząd p. Grabskiego, by czemprędzej rozstrzygnął te palące kwestje waloryzacji zarobków i zabezpieczenia płacy klasie rokotniczej, nie cofając się przed żadnym stanowczym krokiem, udaremniającym zachłanność wielkiego kapitału. Jutro może być już zapóźno.

J. Zylberman.

NA MARGINESIE OSTATNIEGO KONGRESU P.P.S. W KRAKOWIE.

Na ostatnim kongresie P. P. S. w Krakowie poruszono sprawę mniejszości narodowych w Rzplitej Polskiej, a zwłaszcza ukraińską.

Znamy stałe stanowisko P.P.S. wobec mniejszości narodowych, tu tylko na tem miejscu musimy poruszyć szerzej trochę kwestję ukraińską, białoruską i litewską.

Ukraińcy zajmują terytorja woj-wołyńskiego, częściowo polskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego, lwowskiego — zbitą masą i dzielą się religijnie: 2 woj.—są prawosławne, zaś pozostałe są greko-katolickie. Uświadomienie narodowe w trzech województwach południowo-wschodnich jest silniejszem niż w wołyńskiem i poleskiem. Wprawdzie nie wszędzie chłop ruski czuje się ukraińcem, zwłaszcza na Łemkowszczyźnie jest uświadomiony moskalofilsko (uważa się za ruskiego), jednakowoż poczucie coraz większe jest narodowe i rozwijają się z niem z dniem każdym coraz silniej uczucie państwowości ukrańskiej. Chłop ruski w Galicji Wschodniej brał udział w tworzeniu się państwa Zachodnio-Ukraińskiego jako żołnież walczący z „Lachami". Polacy zwycieżyli i oswobodzili swych braci jęczączych po, rzeczywiście, okrutnem panowaniem ukraińskich władz, nie postąpili, wprawdzie, otwartą drogą rewanżu, ale natomiast głupiemi szykanami starali powetować sobie czasy ucisku Polaków przez Ukraińców. Pamięć, atoli, chwilowego panowania niezawisłej Ukrainy-Zachodniej twi w sercach ludu ruskiego, a przesycana jest z jednej strony sztuczną agitacyą Petruszewiczów i naturalną—nietaktem dawnych władz austrjacko - galicyjsko - polskich, które, zamiast goić rany krwawe, rozszarpują je niepotrzebnie i dolewają oliwy do ognia. — Nie jest wprawdzie łatwo rządzić Ukraińcami, to przyznajemy, ale, natomiast, możnaby znaleźć jakiś wspólny modus vivendi dla obu narodów pomięszanych z sobą związkami rodzinnemi mieszkających na wspólnem terytorjum.

Jeśli Ukraińcy zamazywali wszędzie napisy urzędowe polskie, to niekoniecznie my musieli się wzorować na nich i usuwać z urzędów wywieszki ukraińskie.

Jeśli Ukraińcy zamykali gimnazya polskie, to my nie potrzebnie stanęliśmy na stanowisku tem, że tylko ten Ukrainiec może studyować na uniwersytecie polskim, który przedstawi zaświadczenie, że służył w armji polskiej, (dziwne żądanie od młodzieży ruskiej, która w czasie wojny ukraińsko-polskiej poszła za porywem serca, ciekawym jak by Polacy w analogicznym wypadku postąpili ze swymi współrodakami, gdy ci w czasie wojny polskiej służyli w obcej armii?.

Oficyalnie ogłaszamy, że założymy uniwersytet ukraińki, ale, gdzie? i kiedy? nie podajemy daty ani miejsca, natomiast młodzież, nie dopuszczona na polskie uniwersytety zakłada tajny swój uniwersytet we Lwowie, lub udaje się do Wiednia lub Pragi, tej prawdziwej kuźnicy antypolskiej, i otwiera tam swe wyższe szkoły, które nie tylko są placówkami naukowemi, ale, co więcej, posterunkami bojowemi z platformą antypolską.

Nie jesteśmy dziećmi, powinniśmy już raz postawić pomęsku kwestyę uniwersytetu i wogóle szkolnictwa ukraińskiego w Galicji-Wschodniej. Ciągłe błąkanie się po omacku w sprawie ukraińskiej przynosi nam więcej szkód niż my się nawet spodziewamy, bo przynosi rozdrażnienie, pod którego wpływem wzrok uświadomionych Ukraińców skierowuje się ku Charkowowi t. j. Ukrainie bolszewickiej.

Wołyń i Polesie, mniej uświadomione narodowo, natomiast posiadające większy procent Rusinów, powinniśmy odpowiednią politykę oświatową i agrarną zdobyć dla idei Rzplitej Polskiej.

W kwestyi Białoruskiej, która obecnie wyłania się na terytorjum prowincyi północno-wschodnich nie mamy jeszcze zdeklarowanego oblicza. — Szereg natomiast nietaktów ze strony kuratorjum wskazuje, że i tu, podobnie jak i w sprawie ukraińskiej w Gal.-Wsch., kierujemy się osobistemi animozjjami lub nie orjentowaniem się w sprawach tak piekących jak kwestja ukraińska lub białoruska. I ciekawa rzecz, że w tym samym czasie, kiedy to żydowskie zakłady średnie otrzymują prawa publiczności w b. Litwie Środkowej napróżno kołaczą o te prawa Białorusini. Czyż nie byłoby bardziej wskazanem, aby dla Białorusinów otworzono (podobnie jak w Galicji-Wsch. mają Ukraińcy gim. rząd. ukraińskie) kilka gimnazjów państwowych z językiem wykładowym białoruskim, z uwzględnieniem bardzo silnem, historji, literatury polskiej i nauki o Polsce, rozumie się, że te przedmioty powinny być wykładane przez inteligentnych zrównoważonych pedagogów, którzy nie naruszając uczuć budzącego się nowego narodu białoruskiego, szerzyliby potęgę idei literatury i myśli polskiej. Tą drogą więcej byśmy uzyskali zwycięstwa, niż pozbawieniem etatu rządowego nauczyciela, gimn. w białoruskim w Wilnie dla literatury i historyi polskiej, ale, widocznie, kuratorjum wileńskie, które usuwa z posad nauczycieli mających doktora-

ty, ale nie mających giętkich pleców aby dać na ich miejsce studentów z I roku studym fil. — ma troszeczkę inną orjentację w tej sprawie. Panowie ci nie widzą i niewiedzą, co w sprawie szkolnictwa białoruskiego robi Białoruś bolszewicka. — Minsk (Miensk po białorusku) wydaje całe szeregi książek szkolnych białoruskich i otworzył uniwersytet białoruski. Wiemy, że to bolszewicy robią gwoli skaptowania Białorusi Polskiej, ale nie mniej niebezpieczna to rzecz dla Rzplitej Polskiej. Przeto caveant consules.

W polityce narodowościowej w Polsce nie wolno nam na wzór strusia chować głowę w piasek, a wystawiać ogon na słońcu, bo wrogowie nasi orjentujący się znakomicie w naszych stosunkach dadzą nam po tym, gdzie struś ma ogon. A więc panowie wielcy z kuratoryum zastanówcie się nad tem, że dziś Białoruś szuka oparcia w bolszewickiej Białorusi zamiast oprzeć się na Polsce, i oczy ku Minskowi skierowywują dziś nie tylko prawosławni Białorusini, ale nawet i katolicy widząc, że tam się coś robi dla kultury białoruskiej.

Że są Białorusini i, że tworzy się naród białoruski to jest już sprawa przesądzona, ale polityka nasza powinnaby iść po tej linii rozwoju ideologji państwowej, że my w Białorusinach powinniśmy mieć współobywateli, a nie wiecznych irredentystów marzących o oderwaniu się od Rzplitej Polskiej.

Wielcy w narodzie: Czeczot, Syrokomla pisali także po białorusku i byli Polakami. My nie chcemy polonizować Białorusinów, ale chcielibyśmy, aby oni nie tylko byli de facto et de nomine obywatelami Najjaśniejszej Rzplitej, ale, żeby się w niej czuli nimi, a gdy wspólny wróg uderzy, razem z synami z nad Wisły i Warty, poszli bronić jej granic. — Rozjątrzaniem sprawy białoruskiej w kwestjach kulturalnych nie znajdziemy, bądźmy przekonani, przyjaciół, lecz wrogów.

Bardzo wielkie ujemne zasługi w tym kierunku (vide sprawa gimn. litewskiego w Nowo-Święcianach i echo tej Litwie kow.) ma Wileńskie kuratorjum.

Widzimisiem możemy się kierować w kupowaniu n. p. krawatek, ale w polityce musimy badać, patrzeć, uczyć się rozważać i t.d., mając wciąż na myśli Salus Reipublicae suprema lex esto!

Drażnieniem uczuć narodowych rozwija się je do potęgi, a usuwanie młodzieży niepolskiej z uniwersytetów polskich nie wyda spodziewanych owoców, bo młodzież ta pójdzie na obce uniwersytety i stamtąd jad przywiezie, który będzie nas zatruwał. Jedynym trzeźwym politykiem był A. Mickiewicz, który żądał równych praw dla wszystkich obywateli przyszłej Rzplitej Polskiej. My śladami klerykalno-endeckiego kuratorjum wileńskiego nie możemy iść, ale, natomiast, musimy pójść w kierunku ideałów danych narodowi przez wielkiego wieszcza syna tej ziemi.

Z radością przeto witamy enuncjację w tej sprawie ostatniego kongresu P. P. S. w Krakowie.

Lesław J. Słoboda.

POŻEGNANIE GEN. HALLERA PRZEZ POLONJĘ AMERYKAŃSKĄ.

Warszawski „Głos Prawdy", podaje za New-York'skim „Nowym Światem" odezwę wydaną przez światlejszą część polskiego społeczeństwa, z racji odjazdu gen. Hallera do Polski. Odezwa brzmi:

JENERALE!

Wracasz jutro do Polski. Według opinji Twoich zwolenników, wracasz jak tryumfator, który nietylko pobudził Wychodźtwo do pracy dla dobra narodu polskiego, ale „zadzierżgnął wieczyste węzły przyjaźni pomiędzy Ameryką i Polską". Czy tak jest w istocie, Ty jenerale, wiesz najlepiej. Nie możesz nie wiedzieć, że tam, gdzie są protesty z Twoją osobą złączone, rola Twoja, jako łącznika pomiędzy społeczeństwem polskiem i amerykańskiem, sprowadza się do zera. Podejmowała Cię, jenerale, część Wychodźtwa, opartego na rzymsko-katolickich parafjach. Część, która sama siebie nazywa „całem wychodźtwem". A cóżeś za wrażenie odniósł, jenerale z pompatycznych przyjęć, z hałaśliwych manifestacji? Czy w tych przyjęciach, chociaż jeden raz znalazłeś duszę mas ludowych na obczyźnie?

Mamy wrażenie, żeś tej duszy, jenerale, nie szukał, żeś się jej oglądać lękał.

Na wiecach i zebraniach mówiłeś różne rzeczy. Ale starannie i celowo omijałeś jedno nazwisko, bez którego nie potrafi nikt mówić o Nowej i Niepodległej Polsce. Miałeś, jenerale, może i rację. Wiedziałeś, że nawet wśród wybranych zwolenników Twoich, nazwisko Piłsudskiego jedynie otwiera duszę i serce polskiego ludu na wychodźtwie. Przekonałeś się na wiecach, że Imię, którego ty się obawiałeś wymówić, wywołuje entuzjazm — że jest naprawdę pobudką do czynu dla dobra Polski.

Jesteśmy wdzięczni Ci, jenerale, za to, żeś imienia tego, szanowanego przez każdego szczerego i uczciwego Polaka, podczas pobytu w Ameryce—nie wypowiedział.

Twórca Legjonów—z których Ty, jeden Wschodni rozbiłeś: więzień magdeburski, wówczas, gdyś Ty, jenerale, przysięgę besselerowską składał; Główny Budowniczy Nowej Polski wówczas, gdyś Ty według własnego oświadczenia, drogi do niepodległości nie znał, reklamę z ust, które młodzież polską do manifestacji przeciw prawu i Konstytucji w dniu 11 grudnia r. 1922 nawoływały,—uważałby za obrazę.

Mundur żołnierza polskiego, mundur, dla którego mamy wszyscy szacunek, ochronił Cię jenerale od wielu nieprzyjemności na wychodźtwie. Nie wystarczył jednak, aby lud polski zapomniał, że armję polska tworzył i żołnierza polskiego wychował—marszałek Józef Piłsudski! Na cześć Twoją, jenerale, wznosili hymny księża. Kadzidła nie żałowali Twej osobie ci sami, którzy gloryfikowali zbrodnię, popełnicną na pierwszym

Prezydencie Rzeczypospolitej. Ale lud polski, wobec Twej osoby został zimny i obojętny.

Gdy wrócisz, jenerale, do Polski, nie omieszkaj tam powiedzieć, że na wiecach Twoich najpiękniejszemi momentami były szczere porywy mas, na cześć Józefa Piłsudskiego!

POLSKI BIAŁY KRZYŻ A POLITYKA.

Polski Biały Krzyż w Wilnie zajmuje się, między innemi, i pracą oświatową w wojsku — zasadniczo byłoby to i bardzo pięknie i bardzo po obywatelsku ze strony Białego Krzyża, gdyby nie małe „ale" tyczące się gospodarki prezeski P. B. K. p. Niewodniczańskiej, właśnie w dziedzinie oświaty. O działalności tej słyszeliśmy między innemi, następujące godne napiętnowania fakty.

Podczas obchodu listopadowego na kursach dokształcających dla podoficerów — prelegentka, mówiąc o wodzach powstania Listopadowego, wspominała również, oddając należną cześć, i o wodzu Polski Odrodzonej, Marszałku Piłsudskim. Tak dalece się to niepodobało p. Niewodniczańskiej że musiała aż głośno wyrazić swoje niezadowolenie no i wyciągnęła z tego odpowiednie wnioski, rezultatem których, było, wśród innych zarządzeń, i zwolnienie jednego z wykładających, nadomiar urzędnika Kuratorjum, jako „jednostkę niebezpieczną".

Dalszym rezultatem polityki „oświatowej" p. Niewodniczańskiej jest przerwanie wykładów, Nauki o Polsce, ponieważ wykładowca rozwijał tematy na tle Konstytucji 17 marca, dla tego, iż zdaniem p. Niewodniczańskiej zapoznawanie z Konstytucją jest „polityką partyjną".

Bardzo smutnymi są te fakty, a jeszcze smutniejszym jest to, że takie panie Niewodniczańskie, wogóle, zajmują się pracą oświatową wśród wojska, wnosząc tam politykę i zamęt, nie pozwalając mówić żołnierzom, o tym który jest wzorem cnót żołnierskich i obywatelskich, o Marszałku Piłsudskim.

Tem dziwniejszym się to wszystko wydaje, iż obok p. Niewodniczańskiej zasiadają w zarządzie P. B. K. w Wilnie p. p.: gen. Berbecki i p. Tupalski.

Może ci panowie, dla dobra instytucji, zahamowaliby nieco kurze rządy p. Niewodniczańskiej, gdyż, w przeciwnym razie, stają się współwinnymi wybryków, tej jak zawsze, pełnej temperamentu sędziwej matrony.

Z ŻYCIA I PRASY BIAŁORUSKIEJ.

Prasa białoruska w Wilnie jest reprezentowana przez dwa czasopisma: „Zmagańnie" wychodzące 3 razy w tygodniu i „Krynica" — dwutygodnik. Bardziej szczegółowe przedstawienie rozwoju i ewolucji ideowej prasy białoruskiej w Wilnie zmuszeni jesteśmy odłożyć do

niedalekiej przyszłości, poprzestając narazie na paru wiadomościach wstępnych.

„Zmagańnie", którego numer noworoczny jest zaledwie 22-im z kolei, w rzeczywistości sięga swym początkiem roku 1922. Zawdzięczając niezwykłej gorliwości właściwych władz, pismo, założone wówczas, kilkakrotnie było zmuszone zmieniać swą nazwę i wychodzić pod zmienionym tytułem, rozpoczynając swe każdorazowe istnienie od numeru 1-go. Mniejwięcej co trzeci numer ulega przyaresztowaniu przez władze administracyjne; znaczna część tych konfiskat nie uzyskuje aprobaty Sądu, jednak gorliwość władz administracyjnych bynajmniej przez to nie słabnie, gwoli, zapewne, wychowania publiczności białoruskiej w strachu przed prawem i wszczepienia jej uczuć sympatji do władzy polskiej. W jakim stopniu te cele zostają osiągnięte — najlepiej niewątpliwie wiedzą te same władze. Można zresztą coś nie coś o tem dowiedzieć się z prasy białoruskiej, co też postaram się uczynić.

Żałować należy naogół, iż tak mało osób z pośród społeczeństwa polskiego czyta „Zmagańnie". Nie dlatego to mówię, abym zgadzał się z jego ideami politycznemi i społecznemi. Przeciwnie. Uważam go pod tym względem za najskrajniejszego lecz i najpoważniejszego przeciwnika ideowego. Zarazem jednak powaga tonu, poziom polityczny oraz głębia i bogactwo myśli tego pisma, wskazuje na to, że reprezentuje ono pewne środowisko, z którem liczyć się, a więc i poznać je powinien każdy realny działacz i obywatel krajowy. Nie należy zapominać, że z tych środowisk w niedalekiej przyszłości wydobędą się na powierzchnię życia publicznego nowe siły, wobec których nie warto okazać się zaskoczonym.

Bogaty numer noworoczny „Zmagańnia" zawiera cały szereg przeglądów z roku ubiegłego: „Rok 1923 w życiu białoruskiem", „Rok 1923 w życiu naszego włościaństwa", „Piąty rok Wersalskiej Europy", „Szósty rok odrodzonej demokratycznej Polski" (przymiotniki odnoszące się do Polski są ujęte w cudzysłów), „Szósty rok R. S. F. S. R. — S. S. S. R.". Pozatem kilka artykułów, wiadomości polityczne, kronika, przegląd prasy i t. d. Wszystko to na 8-miu kolumnach dużego formatu.

Numer ten został, jakoby, również skonfiskowany, wskutek czego nie mogę, niestety, omówić bliżej jego interesującej treści, by nie narazić „Głosu Wilna" na podobny los. Ogólnie da się jedynie stwierdzić, że pismo przestępuje próg nowego roku z frontem rozwiniętym przeciwko aktualnej Polsce, stawiając ją w rzędzie najpoważniejszych wrogów narodowej idei białoruskiej.

Najbardziej umiarkowane stanowisko zawiera artykuł wstępny, określający program białoruski w granicach państwa polskiego, który

> „składa się z dwóch części: *socjalnej i narodowej.* O ile pierwsza łączy nas z polskiemi lewicowemi, społecznie radykalnemi grupami, które wogóle bronią interesów mas pracujących, o tyle my nie powinniśmy oszukiwać siebie nadzieją, iż ktokolwiekbądź poczyni nam dobrowolnie pewne ustępstwa w sferze naszych żądań o charakterze narodowym.

Ta świadomość powinna kierować naszemi krokami w walce o nasz byt narodowy—w kierunku *wzmocnienia siebie rozwoju naszej mocy wewnętrznej oraz budowania kultury narodowej i podstaw samodzielności gospodarczej.* Pomnijmy zarazem, że przy wszelkich zmianach politycznych w Polsce, będziemy musieli *zdobywać* swoją wolę narodową—za zgodą czy bez zgody panów sytuacji. W ten sposób, za dawnym przykładem, wypiszemy na naszych sztandarach—obok społecznych ideałów mas pracujących zjednoczonych robotników i włościan—nasze hasło narodowe i osiągnięcie ich obu będzie dla nas tą gwiazdą przewodnią, która w każdej sytuacj wskaże nam właściwą drogę".

Artykuł kończy się wyrażeniem przekonania, że rok 1924 prędzej niż się komukolwiek zdaje, zmusi Białorusinów „wybrać tę lub inną drogę „aktywnej akcji politycznej".

W jednym z następnych numerów „Zmagańnia" rozważa naczelny publicysta tego pisma, którym jest jeden z najstarszych i najwpływowszych działaczy białoruskich, zagadnienie Konstytucji w Polsce. Autor przychodzi do wniosku, że Konstytucja w Polsce istnieje dotąd na papierze, zwłaszcza nie stosuje się ona zupełnie do obywateli niepolskich narodowości. Zdaniem jego

„panujące w Polsce klasy nie dorosły do swojej Konstytucji, którą uchwalił Sejm pod naciskiem ówczesnych wypadków, a przedewszystkiem wypadków na wschodzie".

Całkiem nieoczekiwanie autor przypisuje winę niestosowania Konstytucji w życiu... Józefowi Piłsudskiemu, który, rzekomo

„w stosunku do Konstytucji przytrzymywał się poglądu pewnego ojca, który powiadał synowi: ja ciebie zrodziłem, ja też Ciebie życia pozbawię".

Słowa te zdają się być skutkiem specjalnej animozji, jaką żywi względem marsz. Piłsudskiego cały szereg działaczy białoruskich pokładających w swoim czasie duże nadzieje na b. Naczelnika Państwa w zakresie zjednoczenia ziem białoruskich.

O ile ta autonomja jest przesadną i niesłuszną, o tyle jej główne powody są poniekąd zrozumiałe. Pokój Ryski był niemiłą, ba wprost osłupiającą niespodzianką nietylko dla Białorusinów. Któż mógł sądzić, że warunki, tego traktatu mogły być ułożone i podpisane bez zgody ówczesnego Naczelnika Państwa, który, pomimo swej nieokreślonej sytuacji formalno-prawnej w rzeczywistości tak wybitny i przemożny wpływ wywierał na całość życia politycznego w Polsce, szczególnie zaś na Ziemiach wschodnich?

A jednak te pretensje białoruskie nie są słuszne. Zbyt wiele wymagano wówczas od Józefa Piłsudskiego, zbyt ciężkie zadania spadały na jego barki, zbyt zawzięcie zwalczano każde jego poczynanie, aby mógł on przeciwstawić się sam jeden większości świadomego społeczeństwa polskiego w sprawie pokoju z Rosją. Cóż mógł zrobić Józef Piłsudski skoro *wszystkie* partje polskie z niezwykłą jednomyślnością wykreśliły w Rydze tę niedorzeczną linię graniczną,

która nie tylko *podzieliła* ziemie białoruskie, lecz zarazem *oddzieliła* psychologicznie naród białoruski od państwa polskiego, skierowując jego nadzieje i oczekiwania na wschód. Ex Oziemte lux! — stało się dziś hasłem patrjotów białoruskich. Może być, że nie wszystkie środki wykorzystał Piłsudski by do tego nieszczęsnego traktatu nie dopuścić, może być, że kategoryczne i energiczne jego stanowisko w tej sprawie gdyby było rzucone na szalę, zdołałoby skłonić przynajmniej część „twórców" pokoju ryskiego do rewizji owej dziwnej jednomyślności. Lecz czyż można z tego powodu całą niemal odpowiedzialność polityczną zwalać na człowieka, który, pomimo całej swej mocy charakteru i energji w działaniu, mógł być chwilowo wyczerpanym ciągłą walką, toczoną przeciwko niemu bez przebierania w środkach przez jawnych i ukrytych przeciwników wewnętrznych i to najzawzięciej w tym momencie, kiedy naprężał on całą swą potęgę myśli i woli wojskowej by wyzwolić państwo z pod ciężkiego najazdu zewnętrznego wroga.

Nie, nawet jeszcze twardszy od Józefa Piłsudskiego człowiek mógł był się w takich warunkach cokolwiek ugiąć. Naczelnik Państwa Polskiego nie był absolutnym monarchą i musiał się liczyć z nastrojem i opinją miarodajnych, względnie najliczniejszych kół ludności państwa, chociażby nawet sam ich nie podzielał. A nastroje te w jesieni roku 1920 niewątpliwie nie odbiegały daleko od stanowiska, jakie przy określeniu granic Rzeczypospolitej od Wschodu zajął w Rydze p. Jan Dąbski.

Mają, być może, rację Białorusini, ze swego punktu widzenia— i nietylko ze swego—nazywając dzień 18 marca 1921 r. dniem żałoby narodowej! Przesadzają jednak i poddają się zbytnio subjektywnym afektom jeżeli chcą w traktacie pokojowym, tegoż dnia podpisanym, dojrzeć świadomą wolę narodu polskiego, a w szczególności Józefa Piłsudskiego, do „podziału żywego ciała Białorusi". Przypuszczam, że poza chwilami podniecenia i poza obrębem taktyki polemicznej, sami oni w ten nonsens nie wierzą.

* * *

Dwutygodnik „Krynica", ukazujący się zresztą dość nieregularnie w roku ubiegłym, od nowego roku zmienił format na znacznie większy i prezentuje się obecnie poprawnie. Jest to organ Białorusinów-katolików i propaguje hasła chrześćjańsko-demokratyczne o radykalnem pod względem społecznym zabarwnień. Redaguje go ks. A. Stankiewicz, jedna z najwybitniejszych i najczynniejszyeh osobistości z pośród młodego pokolenia inteligencji białoruskiej obecnie posła do Sejmu z okręgu Święciańskiego.

W moich następnych przeglądach prasy białoruskiej stanowisko zajmowane przez „Krynicę" i grupujące się wkoło niej sfery białoruskie—przedewszystkiem duchowieństwo—znajdzie należyte uwzględnienie.

Mierz.

DO SZTAMBUCHA PRZYSZŁEGO J. KRÓL. MOŚCI KAMERJUNKRA P. CATA.

Jest w Wilnie p. red. Cat., który chce być katem dla Rzeczypospolitej Polskiej, a wprowadzić na dawny tron Sasów nowego Króla Polskiego.

Z rozczuleniem czytają jego artykuły (n. b. dobrze płatne przez reakcję) o królikach przyszłych w Polsce, wszystkie dziewicze, dewocjonalne arystokratki i myślą, a może wreszcie, nareszcie i na mnie spłynie łaska Jego Król. Mości. (królewska przecież krew nie plami), a żubry poczciwe „wileńskie" głaskają się po brzuchach opasłych i mówią, a może i ja p. hrabia zostanę wielkim koniuszym.

A p. Cat w marzeniach samych widzi się w roli wielkiego klucznika od małego gabinetu, dokąd, śród zazdrośnych, prowadzi Jego Król. Mość, aby załatwić bardzo ważne sprawy waterklozetowe, a potem podaje mu wielki klucznik tajne papiery do podpisania, a, żeby konferencja była w całości tajna, spuszcza po trochu wodę i przewietrza tajny gabinet.

Ludność i Polacy nie na to rozbijali sobie głowy, aby Polska miała królika, z tajnym wzorowym gabinetem i wielkiego klucznika w osobie p. Cata.

Kto chce być klucznikiem od tajnego gabinetu, o ile nieznajdzie posady u jakiegoś tabetykowatego hrabiego lub księcia pana w Polsce, to niech jedzie zagranicę, gdzie jeszcze dosyć jest posad dla lokai królewskich. — Lud pracujący polski ma już dosyć królów i komiwojażerów królewskich. *Le Ch.*

O WYPOCZYNEK LETNI DLA MŁODZIEŻY.

W ciągu paru minionych lat, młode nasze Państwo, mając na bacznej uwadze doniosłość wychowania zdrowego i silnego pokolenia (conajmniej następnego), finansowało niemal w $^3/_4$ akcję kolonji letnich dla młodzieży, z czego skorzystało nasze „słomiane" społeczeństwo i całą troskę w tym kierunku pozostawiło swym rządom.

Dzisiaj, kiedy stoimy w przededniu finansowego bankructwa, kiedy robi się rozpaczliwe wysiłki oszczędnościowe, znaleźliśmy się wobec odwrotnego i groźniejszego faktu, a mianowicie: państwo nie da na ratowanie zdrowia młodzieży ani grosza, niech więc społeczeństwo samo sobie radzi.

Tak! Niech społeczeństwo samo sobie radzi i nie zwleka ani chwili bo choć zima rozsrożyła się na dobre, to przecież prędko się skończy i przyjdzie lato wabiące młodzież naszą tak nieprzepartemi a równocześnie tak niedostępnemi ponętami, jak: słońce i świeże, zdrowe powietrze!

Niech społeczeństwo nie zwleka, bo jeszcze teraz dadzą się przezwyciężyć trudne warunki organizacyjno-materjalne kolonji letnich, ale za miesiąc może już stać się to zupełnie niemożliwe.

Doszły nas słuchy o powstaniu w Wilnie Komitetu Kolonji

Letnich dla uczącej się młodzieży. Możemy tylko przyklasnąć i szpalty naszego pisma oddać na usługi tej tak niezmiernie doniosłej akcji; pragniemy jednak zwrócić uwagę na młodzież nie uczącą się, młodzież rzemieślniczą i robotniczą, która woła niejako jednym wielkim głosem: myślicie o uczniach stale, z reguły, pomyślcie choć raz o nas, bo giniemy w naszych ciemnych i wilgotnych norach z braku już nie świeżego, ale wogóle z braku powietrza!

Niechajże więc tworzą się Komitety Kolonji Letnich we wszystkich warstwach i stanach naszego wileńskiego społeczeństwa.

Poniżej podajemy nadesłaną nam w ostatniej chwili ankietę, dotyczącą poruszonej wyżej akcji.

Er.

ANKIETA

w sprawie kolonji letnich dla młodzieży szkolnej, w Wilnie.

1. Jaką ilóść dzieci liczy szkoła? ....
1. Jaka ilość dzieci spędziła ostatnie wakacje w Wilnie? ....
3. Jaka ilość dzieci nie ma żadnej nadzieji na spędzenie najbliższego lata na wsi? ....
4. Jaka jest ilość dzieci, wzgl. młodz. do **lat 18-tu** która mogłaby pokryć:
   a) faktyczne koszta letniska ....
   b) częściowe „ „ ....
   c) prowiantem „ „ ....
5. Jaka ilość dzieci spędziła ostatnie wakacje szkolne na wsi? ....
6. Uwagi: ....

Odpowiedzi uprasza się przesyłać pod adresem: Sekretarjat Kół Młodzieży Czerw. Krzyża w Wilnie — Ogród Sportowy (Botaniczny) Plac Katedralny, do dnia 21-I. b. roku.

PRZYPUSZCZALNE WARUNKI;

1) Udział na budowę pomieszczenia, — 10 zł.p. o ile będą nary, 25 zł. p. o ile łóżka, płatne w dwóch ratach: pierwsza w chwili zapisu, druga 1-go marca. Udział ten uprawnia do korzystania z letniska i w roku następnym.

2) Koszta utrzymania od osoby — 20 zł.p.

3) Szczegółowe warunki podane zostaną w swoim czasie.

Za Sekcję Kolonji letnich Kół Młodzieży Czerw. Krzyża w Wilnie.

B. Rettingierowa, P. Adolphowa.

Za Komitet Kolonji letnich w Wilnie.

Kurator Okr. Szk. Wileńsk. *L. Gąsiorowski*, Macenas *L. Zajkowski*, Dr. *Kozłowski*, Naczelnik Wydz. Sz. Średn. *Stefan Świderski*, Inżynier *F. Walicki*, Inżynier *Wojciechowski*, Major *Luboiński*, *Romuald Kawalec*.

DZISIEJSZE HARCERSTWO.

Piękna a tak wyjątkowo żywa (realizująca się jak rzadko która) idea Baden—Poweltowskiego skautostwa, znajdującego w Polsce swój wyraz w organizacji harcerskiej, staje się u nas z każdym rokiem coraz mniej żywa, paczy się coraz więcej.

Z Harcerstwem polskiem staje się to, co się dzieje z każdą dziedziną życia w Polsce, która znajdzie się pod trującem tchnieniem szowinistyczno-nacjonalistycznych a tak bardzo, „narodowo-demokratycznych" wpływów.

Ober-patrjoci z pod tego znaku, już od szeregu lat dzierżą w swych rękach berło rządów harcerskich, nic więc dziwnego, że organizacja ta wyradza się w jakiś obłudny szablon „ględziarsko-rozkazodawcy", nic dziwnego, że topnieją szeregi ideowych, starych pracowników, nic dziwnego, że zasklepiona sama w sobie, nieuznająca w swych szeregach brata innej religji lub narodowości (z obrębu tego samego Państwa), organizacja kwiczy, że, jak wyraził się jeden ze starszych wileńskich pracowników harcerskich: „kona na uwiąd starczy".

Nie można się też dziwić, że w dzisiejszem Harcerstwie, coraz więcej mówi się o konieczności: reorganizacji, rewizji nietylko podstaw organ. ale przedewszystkiem ideowych.

Wrócimy do tego tematu w następnym numerze naszego pisma i nie omieszkamy szeroko uzasadnić powyższe tezy.

K.

KOMUNIKAT.

Zarząd Związku Legjonistów Polskich (Oddział Wileński) zawiadamia że:

1) Sekretarjat jest czynny codziennie od godz. 6-ej do 7-ej wiecz. w lokalu przy ul. Tatarskiej 1 m. 17 wejście z podwórza III piętro.

2) Jednorazowe wpisowe i składki miesięczne oznaczone zostały na ½ (pół) złotego polskiego podług kursu franka Szwajcarskiego w dniu płatności.

Uprasza się o rychłe wpłacenie w sekretarjacie gdzie przy wpłaceniu będą wydawane legitymacje Związkowe.

Wzywa się wszystkich b. Legjonistów dotychczas niezarejestrowanych do rejestracji, zarówno zamieszkałych w Wilnie, jak i przyjezdnych.

Redaktor i wydawca A. Orzechowski.

Tow. Wyd. „POGOŃ". Druk. „PAX" zaul. Św. Ignacego № 5.